

Szanowni,

Mam honor być ambasadorem obchodów 600 - lecia naszego miasta. Mówię „naszego”, chociaż moje, moich znajomych i przyjaciół emocjonalne związki z Mińskiem Mazowieckim są tyleż rzeczywiste, co kruche. Przez pokolenia mieszkamy tu, działamy. Trwamy na reducie. Często wbrew własnym potrzebom i ułomnościom miasta, które nigdy nie wyzbyło się charakteru tymczasowości. Za cara było przystanią pobytowców, zesłanych i skazanych wyrzutków społeczeństwa. Współcześnie jest miastem przelotowym dla przyjezdnych, nie tylko z okolicznych wsi, ale z całej Polski; ludzi dążących do nabycia szlifów przed wymarzoną stołecznością w Warszawie.

To miasto, jak każde, jest mapą historii, a przede wszystkim mało chlubnym świadectwem przemian społecznych, dyktatu nowego mieszczaństwa, kompletnie odwróconego od inteligentkiej tradycji miasta, od światłej przeszłości i dorobku ludzi nauki, sztuki, gospodarki. Co mam myśleć o mieście, w którym w szkole pod wezwaniem Powstańców Warszawy nie zna się imion bohaterskich Żołnierzy i Poległych z Mińska... Co myśleć mam, kiedy nawet ulica Sandomierska nazywa się z błędem; co, jeżeli od lat do rzeki Srebrnej w pięknym parku jakiś złoczyńca puszcza toksyczne smary, co?..

Tego się nie przykryje peanami o „małej ojczyźnie” ani sprawozdawczością sukcesu. Tu idzie o miłość. Tak, o miłość do miejsca, które daje nam słońce i sen, o pro-obywatelskie, pro-społeczne myślenie w każdej sprawie, o zachowanie śladów ciągłości, o wzajemny szacunek dla każdego człowieka i dla naszej tu! przeszłości.

W trosce o jutro, przecież! Na litość: skąd mają brać się podpowiedzi, wskazania, wzorce?!

Ale... czy to w ogóle jest możliwe, jeżeli niemal każdy „wolny i demokratyczny” mińszczanin rzuca niedopałki papierosów gdzie popadnie, kiedy uparta sąsiadka od pół wieku obdarowuje mnie śmieciami przez płot, a panusie i panowie udają, że nie mają psów, załatwiających potrzeby fizjologiczne na placach zabaw dla dzieci... Drobiazgi? No, nie wiem. Są sprawy ważne i ważniejsze, ale wszystkie tworzą opus, całość. Idźmy dalej. Gołym okiem widać, że najistotniejszy w mieście problem to brak jakiegokolwiek oferty dla młodzieży. Co ma zrobić ze sobą młody człowiek w Mińsku Mazowieckim, kompletnie odrzucony, zdany na przesiadywanie na ławkach w parku? Proponowałam hasło i sedno tego jubileuszu: MM = Miasto Młodych. I co? I nic. A to przerażająco poważna sprawa. Czarna dziura w życiorysie miasta.

Bywają takie dni, kiedy powinno się mówić same miłe rzeczy. I rzeczywiście uzbierało się niemało. Mińsk, obiektywnie, jest dobrym miastem do życia, chociaż, tak naprawdę, przede wszystkim pełni rolę sypialni Warszawy, która daje pracę i wykształcenie. Mamy tu szkoły, mieszkania tańsze niż w stolicy, sklepy i handlowe centra, zaplecze wojskowe i kolej, basen, park, lekarskie przychodnie, świetną bibliotekę, komunikację miejską – nieklamany sukces naszego burmistrza (co prawda nie mamy kina, kiedyś może będzie, bo przecież wstyd!).

Ale... Jubileusze nie powinny być okazją do wygodnego zadowolenia. Przeciwnie, to czas dla alarmów, rewolucji, rebelii, zmian, dekonstrukcji dotychczasowego myślenia, przekuwania zastarzałej mentalności społecznej. Pierwszy krok, tak sądzę, to odkrywanie własnych,

dobrych wzorów, pielęgnowanie starych drzew, pamięci o ludziach, którzy to miasto tworzyli, zmieniali, uczynili twórczym tygłem i miejscem dla siebie. Przetarli ścieżki. Zarówno po pierwszej, jak i po drugiej wojnie światowej ton nadawali Obywatele.

Pandemia uświadomiła całemu światu, jak złudne jest bałwochwalcze zapatrzenie w nieodgadniony postęp i korporacyjny pośpiech, w technicyzację życia człowieka, jak kruche i bez-perspektywiczne jest orientowanie się jedynie na przyszłość. Przyszłość to ja, powiedział koronawirus i uwięził nas w groźnej terażniejszości na kilkanaście miesięcy. Być może pandemia miała nie tylko sygnalizować nieoczekiwaną zmianę wektorów i priorytetów, ale też zmienić ład, przywrócić perspektywę humanizmu. Spróbujmy i my... To nasz sąsiad, Cyprian Kamil Norwid wieszczyl najmądrzej, że „przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej (...) nie jakieś tam, coś, gdzieś, gdzie nigdy ludzie nie bywali”.

Warto się oglądać... I rozglądać. Mamy super sąsiadów. Pierwsze z brzegu nazwiska – profesor Włodzimierz Gut, co walczy z wirusem, Magnificencja xs. Roman Bartnicki (nieżyjący już rektor UKSW), Marek Laudański – twórca arcydzieł w dekoracjach setek filmów i spektakli, „baba od polskiego” czyli Aneta Korycińska (zobaczcie w necie). Rozsiani po świecie ludzie nauki, jak choćby prof. nauk weterynaryjnych Anka Krasnodębska-Depta w Olsztynie czy Aleksandra Cichocka, psycholożka społeczna, prof. na uniwersytecie of Kent. Darek Młacki, światowej sławy malarz, Mirek Łysik, dyrektor w operze i Teatrze Narodowym, Boguś Tazowski, autorytet pediatrii, lekarz-szef w Dziekanowie, posłanka Kasia Piekarska, poetka, jak ja.

No właśnie, dlaczego mam nie powiedzieć, że ja, jednak, zostawiłam Mińskowi kawał życia i ogromny prezent: wywalczyłam remont pałacu; w pojedynkę, możecie nie uwierzyć, ale pomagał mi tylko i aż „Express Wieczorny”, wtedy wszechwładna gazeta. Owszem, przegrałam podobną bitwę o dworek Andriollego, boli do dziś. Ale wiecie kto storpedował dopięty w stu procentach projekt? – wysoki urzędnik miejski; nazwisko zamilczę, nie róbmy mu reklamy.

W tkance Mińska jest wiele szlachetnych twarzy. Czy mam zapomnieć o pięknych ludziach, uchylających kapelusza na powitanie, o życzliwych uśmiechach „ziemlaków” na spacerach w parku Dernałowiczów, o wielkiej wileńskiej diasporze, która tu osiadła jeszcze przed wojną, uciekając przed radziecką bolszewią - lekarze, brukarze, rzemieślnicy, sędziowie, elektrycy, nauczyciele. Wystarczy podać nazwisko sąsiada z ulicy Warszawskiej: Wołłočko, mówi Wam to coś?

Żal.

Kto dziś pamięta poetę Tadeusza Chrościelewskiego i ten legendarny wers – „dwaj na biurku kiwają Chińczycy”? Tak, mowa o porcelanowych figurkach w domu słynnej Paniutki, zasłużonej dla tajnego nauczania w czasie wojny profesor Haliny Wieczorkiewiczówny – (przy okazji: część tego budynku tkwi teraz w parku jako „zielony domek”). Kto wspomni jej brata, prof. Bronisława Wieczorkiewicza, jednego z najznakomitszych językoznawców XX wieku? Kto słyszał o wybitnym prawniku, mecenasie Klemensie Olechowskim, czy mecenasie Eklu? O barwnych opowieściach prof. Sylwestrowicza, nauczyciela z pięterka u hrabiny Lubieńskiej, który bił się pod Piłsudskim? Żołnierzem 1920 roku był też porucznik Dukwicz z ulicy Topolowej, a jego córka Basia Przesmycka otworzyła niemałą listę aktorów, wywodzących się z Mińska. Jeszcze przed wojną do naszego stuletniego liceum uczęszczał (tak się mówiło: ucześnie) Jerzy Duszyński, gwiazda powojennego filmu i mąż Hanki

Bielickiej. Przed Tomkiem Karolakiem było wielu, że wspomnę Hanię Dunowską – pamiętamy o nich? Dziennikarski zawód też zasilali mińszczanie – Elżbieta Baniewiczówna (pióro „Twórczości”), Andrzej Kołpak („Kurier Polski”), Sławek Osa-Ostrowski (szef radia Olsztyn), Hanka Ptasieńska (prasa związkowa), Baśka Bergerówna (PAP), Maciek Iłowiecki i Adam Grzeszak („Polityka”), Janusz Zwoliński (przez ćwierć wieku szef redakcji rolnej Polskiego Radia), Anka Dmowska („Sztandar Młodych” i „Claudia”), Tomek Sianecki (tvn), Paweł Goźliński („G. Wyborcza”, wydawca w Agorze), Jacek Szmidt (naczelný „Twojego Stylu”) i pierwszy przed pierwszymi Darek Baliszewski, popularyzator historii w tvp i tvn.

Mińszczanie zawsze wychodzili z opłotków, odrzucali klątwę prowincjonalizmu. Bazar Różyckiego nie powstałby, gdyby nie mińszczanka z klanu Kazikowskich. Na polu nauki, wśród wielu, słynie mikrobiolog profesor Ossetowska, która do ostatnich chwil życia prowadziła przy ul. Warszawskiej placówkę badawczą Polskiej Akademii Nauk. I tak dalej, i tym podobnie. Tuży. Górna półka. Tymczasem, czytam na rondach i ulicach miasta nazwiska, które nic nikomu nie mówią. Może by przynajmniej opublikować index patronów; my, rodowici mińszczanie, nie wiemy, skąd się wzięli i co robili.

A pani skąd się wzięła? Tak zapytała mnie jakaś mińska nauczycielka na spotkaniu w domu opieki specjalnej w Ignacowie, który, śladami Rodziców, wspomagam od dziesięcioleci wraz z całym polskim środowiskiem aktorskim. No cóż... nie wypadłam sroce spod ogona. Mój ojciec, doktor nauk medycznych, absolwent wileńskiego uniwersytetu Stefana Batorego, osiadł tu w 1932 roku i zbudował, od zera – po to był lekarz powiatowy - całą sieć służby medycznej, ośrodków zdrowia i przychodni w okolicy, w powiecie i w mieście. Ktoś o tym pamięta? Zarządzał zdrowiem i leczył tu jeszcze do połowy lat 70. Towarzyszyła mu moja Matka, doktor nauk tegoż uniwersytetu, pierwsza i jedyna okulistka od Białegostoku do Warszawy, wtedy i długo, długo po wojnie. Na dobre zakotwiczyli w Mińsku, a więc do nich z zesłania na Sybir szczęśliwie ściągnęła niemal cała rodzina Hryniewickich, kresowy dom mojej matki. Jej ojciec, niebawem twórca sądowego notariatu w Mińsku, brat z bitwy o Berlin; drugi od Andersa, z bitwy pod Monte Cassino; trzeci, znany malarz w II Rzeczypospolitej, niestety zginął w 1940 roku w Katyniu.

Przyjaźnie kresowe nie milkną. Trojan Przybora trafił do Mińska przez mego Tatę i został burmistrzem. Jego syn, wybitny chirurg, ożenił się z lekarką, córką pierwszego dyrektora naszego szpitala, doktora Kasperskiego, która potem leczyła kilka pokoleń dzieci w tym mieście. To także moja najbliższa rodzina. O tym Wam mogę opowiedzieć.

Nie tylko ja. Są też inni wspaniali ludzie, którzy byli, żyli, znają i pamiętają wielki mozół i ogromne osiągnięcia mińskiej inteligencji. Dlaczego o tym nie chcecie wiedzieć, panowie?

Jestem nauczona, żeby mierzyć siły na zamiary. I mierzyć wysoko. Do takich lotów namawiam u progę nowych lat jubileuszowych.

W Ulissesie Jamesa Joyce’a, kultowej powieści polskich lat 70., lśni takie zdanie:

„Paryż budzi się rzeško”. Czy kiedyś powiemy tak o Mazowieckim Mińsku?

Mam marzenie, żeby któraś z moich książek tak właśnie mogła się zaczynać...

**krystyna gucewicz (na uroczystą sesję rm, 29 maja 2021)**